

2

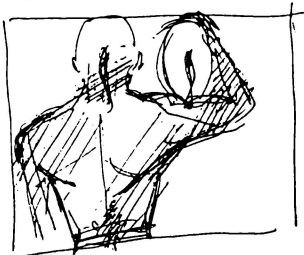


RAJ  
GLOBALNY  
\*  
DZIAŁANIA  
LOKALNE



# RAGMENTY SPOTKANIA U KRZYSZTOFA LEPKOWSKIEGO Z OKAZJI PROWADZENIA PRZEZ NIEGO WARSZTATÓW BIODYNAMICZNYCH

Janusz Ducki:



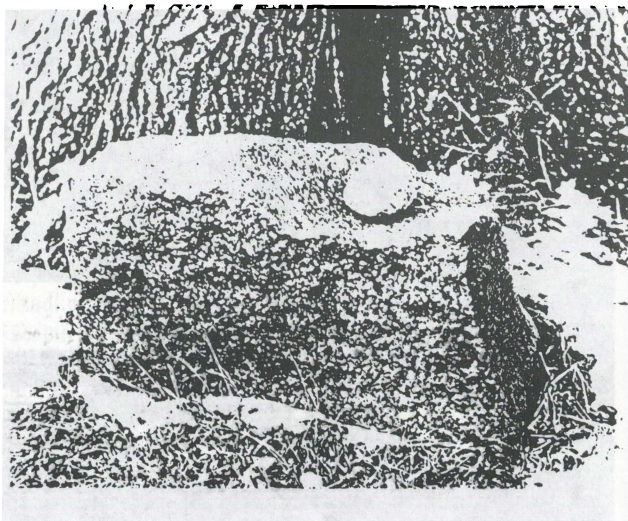
Twój bliźniak – kamień  
Odszukaj Go, poczuj i pokochaj  
wyciśni j swoje piętno  
i przenieś do Galerii  
Instytutu Przejrzności.  
Połóż obok innych.  
Jesteś wiecznie żywy.

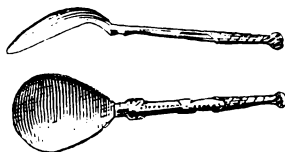
Chciałbym do noszenia kamieni chętnych. Galeria – Świątynia.

Chodzi o zrobienie podłogi z kamieni. Zostawienie śladów po sobie. Nieść skądś kamienie. W lecie zrobilibyśmy podłogę. W kamieniach można rzeźbić dłutem swoje znaczki. Spokojnie układać wzór. Bezinteresowna zwózka kamieni. Każdy może własny kamień wmontować w podłogę. Jest koniec świata i trzeba zostawiać ślad.

Andrzej Sulima – Suryń:

Kamień to  
mój temat, ja układam  
od paru lat stupy tutaj  
– kopczyki kamieni.  
Jutro chcemy zrobić im  
zdjęcia. Każdy ustawi  
własny "ołtarz".  
Zaślubiny z duchem  
tego miejsca. Ho!d  
temu miejscu.  
Uniwersalne, ale i  
realne.





Barbara Jakubowska:

Był chłodny poranek październikowy. Planowaliśmy wyjechać do znajomych na wieś. Kilka osób kupiło na spółkę gospodarstwo, około 300 owiec, zamieszkali tam i próbowali żyć. Nie wiedziałam, czy mam ochotę jechać do nich czy nie. Humor kiepski. W końcu wzięliśmy naszą małą córeczkę, wsiedliśmy do autobusu i dojechaliśmy do Olsztyna. Stamtąd do Pupek. Obraz nędzy i rozpacz. Zimny dom, smutne jesienne obejście. Brudno, ponuro. W domu wieczorem zaczęłam tajać – ludzie. Dużo wesołych, rozbawionych ludzi. W coś graliśmy. Rozmawialiśmy – co chwilę ktoś wchodził, ktoś wychodził. Rozpaliliśmy pod kuchnią. Zrobiło się ciepło. Przyjemnie. Ala i Marek przyjechali na rowerach. Te same osoby, które spotykam w Warszawie. Ale jakoś inaczej. Bliżej, prawdziwiej. Rozmowy do późnej nocy. Śmiech. Potem spanie. Gdzie się da. Byłe do rana. Wspólne śniadanie. Trochę jest co jeść, trochę nie ma. Jakieś jabłka z sadu. Powoli docierało do mnie, gdzie jestem, co tu robię, co robią ci ludzie, którzy przyjechali tutaj by żyć. Dużo, dużo pracy. Niektórzy mają rodziny. To nie są warunki do życia z dziećmi. Idzie zima. Będzie ciężko. To widać. Popracujmy wszyscy zaproponował Tadek. Na polu jest bardzo dużo kamieni. Nie daje się tam wjechać maszynami. Psują się. Trzeba te kamienie małe i duże przenieść na brzeg pola. Wyszliśmy. Pamiętam sine niebo. Kolorem podobne do ziemi. Szaro, burzo. Właściwie obrzydliwie. I czasami drobny deszczyk. Październik. Chłopcy dali każdemu kosz – metalowy, wiklinowy lub wiadro. Ja miałam taki z Samu. Pamiętam, trochę mnie to rozśmieszyło. Taka robota myślę – zobaczymy. Wyszliśmy na pole – tak koło 20 osób. W gumiakach, bitych, roboczych ubraniach. Lepka ciężka ziemia. Zaczęłam zbierać. Mniejsze, większe. Z pełnym koszem na brzeg pola. Ciężka praca. Jakaś cisza. Każdy pracuje sam. Mało rozmów. Powoli zlewamy się z niebem i ziemią. Praca trwa. Kamieni przybywa – godzina, trzy. Nikt nie liczy. Zmierzcha. Takie uczucie, jakbym była jednym z tym wszystkim dookoła. Z tym niebem, z tą mokrą, ciemną ziemią z tymi szarymi postaciami blisko ziemi. Spokój i radość. Ta praca jest przyjemna. Nie myślałam, że tak może być. Czuję ręce, nogi, kręgosłup. Jestem cała w błocie. Ale też czuję siebie całą. I spokój. I jedność. I radość. Coś się zdarzyło. Coś odnalazłam. Coś, co zgubiłam przez lata życia w mieście, a w cym

wyrostał. Ziemia, niebo, wiatr, deszcz. Moje dzieciństwo to chmury, woda, piasek, drzewa, a nie mury, beton, huk i duszne od spalin powietrze. To sobie przypominałam. To odnalazłam. I poczułam, że do tego chcę jakoś wrócić. Że wrócę. Potrzebuję tego, by żyć. Potem wspólny wieczór. Dobry, ciepły, bliski. Ludzie życzliwi, spracowani i zadowoleni. Razem. Obie te rzeczy: przestrzeń, niebo, wiatr i to bycie z innymi, tak po prostu, bez wysiłku, bez celu, tylko dlatego, że jesteśmy. Dzisiaj myślę, że to są rzeczywiste źródła mojej energii. Bycie blisko natury i poczucie wspólnoty. W przyrodzie pociąga mnie ruch – wiatr, burza, zamieć, przewalające się chmury. Wtedy czuję otaczający mnie świat intensywnie. Lubię to.

Drugiego dnia pobytu na wsi wybrałam się z grupką naszych dzieci na spacer w kierunku gór pod lasem. Podobno można się tam świetnie turlać. Po drodze na skraju lasu zobaczyłam mały domek z czerwonej cegły, pokryty dachówką. Podeszłam bliżej i zajrzałam przez okno. Bida z nędzą. Mieszkał tam jakiś ostro trunkowy facet. Melina. A jednak tu mogłabym mieszkać –

przeleciała mi przez głowę krótka, mocna myśl. Jak decyzja. Dwa lata później facet wyprowadził się, a moi przyjaciele ze wsi zaproponowali nam dzierżawę tego właśnie domu. Tak musiało być. Samo przyszło. Dzisiaj to wiem. Jest to ważny dla mnie dom i bardzo ważne miejsce do życia. Domy, ludzie, drzewa, cała okolica. Często myślę że wszystko, co ważne dla mojego ducha, serca, zdrowia, zdarza się lub bierze tu początek. Miasto to fabryka. Póki co, jestem w nim, bo tam pracuję, zarabiam pieniądze. Ale żyję tak, jak lubię, na wsi. Dzięki kamieniom. Dzięki wiatrom. Dzięki przyjaciółom, krórczy podjęli decyzję opuszczenia miasta i zrobili to. I są tam do dziś. Jest nas coraz więcej, chociaż nie jest łatwo. Żyjąc na wsi dowiedziałam się – od siebie – że każdego dnia może zdarzyć się tylko jedna, ważna rzecz. Jedna rozmowa, znaczące spotkanie, pielenie ogródka, wyprawa, urodziny córki lub przygotowanie domu na przyjazd grupy dzieci. To ludzka miara. By tę jedną rzecz przeżyć naprawdę, trzeba dnia. Inaczej życie to cyrk i świrowisko. Nie wiesz, kim jesteś, co robisz i po co. Jesteś zagubiony. Tym jest życie w mieście. Ważna jest przytomność, otwartość, pogoda ducha, zadowolenie i życzliwość. By to mieć, trzeba być w kontakcie ze sobą. Żyć powoli. Uważnie. To zdarza się, gdy jestem na wsi. Nie jest możliwe w mieście. Nie daje się. Tu nie widać prawdziwego nieba.



Józef:

Głębokie spotkanie z naturą zdarza mi się dosyć często – na przykład w lesie w nocy, jak jest ciemno, albo rano przed świtem. Albo w domach, które są bliskie lasu. Ja też, jak Basia, miałem doświadczenie – Tu jest mój dom, ale sprzedałem go ostatecznie.

Maria:

Dla mnie są to ulotne momenty, nieoczekiwane momenty. Moment zatrzymania. Ułamek przestrzeni i ściana lasu czasem mam poczucie, że wiem gdzie mam pójść. Trafiam do tego miejsca. Idę do niego, a ono mnie ciągnie. Ja po prostu jestem.

Krzysztof Lępkowski:

Wiele takich przeżyć. Bardzo silne przy układaniu przyrody kompostowej. Miałem poczucie jakbym się sam w niej układał, jakbym stawał się fragmentem tego kompostu. Wtedy odczułem jak wiele łączy moje ciało z kompostowym liściem kapusty, czy sałaty. I również, że wszystko jest w ruchu, w ciągłej przemianie, właściwie bez śmierci. W ciągu pół roku te wszystkie odpadki stają się glebą dla naszego życia. Temu stanowi towarzyszyła niezwykła ostrość widzenia.

Ola Szkurłat:

Mnie taki stan kojarzy się z wyprawą. Wstawaj, idziemy! Stanęliśmy u kresu w małym domku na wzgórzu. Małym z dwuspadowym dachem. Stałam na środku. Cztery okna w cztery strony świata. Z jednej strony mogłam zagłębić się w ogród, z drugiej lotem ptaka unieść nad wsia. Z trzeciej strony wkroczyć w las, aż do szczytu wzgórza – z czwartej spojrzeć w nieskończoność. Stałam; mogłam pójść w każdą stronę. Chodziłam po domu, szukałam swojego miejsca. Pamiętam wrażenia z ciała; "chodziłam", cała drżałam – musiałam się ruszać: przyjemnie i ekscytująco. Poszukiwanie.





Andrzej Sulima – Suryń:

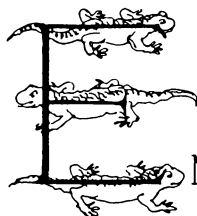
Płynęliśmy łódką. Trzeci dzień na mokro. Fatalnie się czuliśmy, klótnia. Dopłynęliśmy do Krzyża. Ruszyliśmy do domu. Usnęliśmy w marszu i padliśmy. Obudził nas wędkarz. Słońce, wszystko paruje, śmieliśmy się. Nastrój kreuje miejsce. Reszta to projekcje i wyobrażenia. Natura a kultura a ja pomiędzy – czuję coś takiego, że wyrastamy z niej (nie ma już powrotu do Natury) tak jak nie można nosić bucików od Komunii przez całe życie. Trzeba współczuć i współżyć z Naturą – najlepiej jak to możliwe – ale też czuję, że opuszczamy (musimy opuścić dom matki) by iść dalej – taka jest Konieczność Rozwoju – świat zewnętrzny wchodzi w Nas i coraz bardziej realizujemy "swoją naturę", środek, przestanie – Świat to ja. Jeśli nie przesłaniaś Boga, Całość, Światło – jesteś od niej nie różny – a więc twoje myślenie i czynienie jest naturalne.

Krzysztof Łepkowski:

(Tekst na koniec warsztatu). Rzeczywistość jest jednorodna, jest w ruchu, w ciągłej przemianie. My poprzez nasze niewykształcone zmysły odbieramy jej tylko grube kształty. Subtelne związki umykają naszej uwadze. Ja jako część jednorodnej rzeczywistości jestem również niepodzielny. Nie ma innej rzeczywistości tzw. prawdziwej (tak jak lód nie jest prawdziwym obrazem wody) – jest tylko poruszające się pole widzenia z tym samym widokiem różnych śladów skupienia czy inaczej – stanów zagęszczenia lub rozrzedzenia energii. Z tych rozszerzających się pól docierają do nas jakieś informacje. Do różnych osób różne w zależności od indywidualnych predyspozycji, a przede wszystkim od założonej pracy. W moim przypadku głównie są to informacje związane z naturą i przyrodniczym środowiskiem, w którym żyję. W zakres tych zainteresowań weszła biodynamika, ziola, zdrowie, ekologia, choć wcale nie jest dla mnie pewne, że będę rozwijał swoją wiedzę szczególnie w tych dziedzinach. Na razie pozostaję na etapie amatora w dobrym tego słowa znaczeniu. Amo to znaczy kocham. Ten warsztat był możliwy tylko w grupie przyjaciół, którzy odnoszą się tolerancyjnie do moich działań i słów. I dzięki Wam za to.

## Sanctuary Energy

Its not easy to describe a special place in an epigrammatic way. A place free from any obvious signs of human interference. A place without any specific arrangement, order, straight lines; governed by its own rules. Self controlled. This place also has its specific, unique charm, spell, and a small dose of two other elements: mysteriousness and atmosphere which are hard to reconstruct artificially (by planned reconstruction). This is, because it is difficult for us to use the laws of nature, which have long ceased to be also our laws. Universal personification has distanced us from mutual these roots of origin.



## NERGIA UROCZYSK

Joanna Filipczak

Nie łatwo w sposób epigramatyczny określić zjawisko, jakim jest uroczysko – miejsce bez piętna jawnej ingerencji człowieka, bez ścisłego układu, porządku, linii prostych; rządzącego się swoimi prawami; pod samokontrolą.

Posiada ono również swój specyficzny, indywidualny urok, czar, okruczeństwo tajemniczości i atmosferę, które to elementy trudno odtworzyć w sposób sztuczny (zaplanowany) – gdyż trudno jest nam korzystać z praw przyrody, które już dawno przestały być i naszymi prawami. Powszechna personifikacja i hipostazy oddalają nas od wspólnych źródeł.

Obok uroczysk z siedlisk naturalnych powstają podobne miejsca w parkach i ogrodach. Ich genezę stanowią najczęściej układy roślinne zakładane przez człowieka, które wydostały się spod jego kontroli, po czym inicjatywę przejęły czas i przyroda. Zostało wykorzystane w ten sposób, spotkanie sił (zarówno w układach naturalnych jak i sztucznych) prowokujące kumulację i koncentrację energii. Powstaje ośrodek, stanowiący np. przez oczko wodne, wokół którego tworzy się uroczysko. W warunkach naturalnych ma to miejsce pośród łąk lub w lesie.

Na otwartej przestrzeni tego rodzaju układ, gdy popatrzeć na niego z zewnątrz, stanowi bryłę o rozrzeźbionej powierzchni, zharmonizowanej strukturze, bogatą w walory. Gatunkami towarzyszącymi są tu – olsza czarna (*Alnus glutinosa*), a przede wszystkim liczne wierzby (*Salix* sp.).





